

Wiktor Podoski

Dobry Pasterz

Gdy Chrystus zmartwychwstał i wstąpił na niebiosa, opuszczając nazawsze swą ziemską siedzibę, pozostała po Nim pamięć Jego postaci ludzkiej, Jego życia i słów, które głosił. W słowach zawartą prawdę nieśli apostołowie, ale serca ludzkie lakną również obraz — netylko słowa. Także i ci, którzy światom niecili światło nowej wiary, pragnęliby je wzmocnić widomym znakiem obrazu. A oprócz tego należy zważyć, że treść zawartą w słowie pisanem rozumieją tylko wykształceni, obraz zaś przemawia do wszystkich.

Tak więc z rozpoczęciem ery chrześcijańskiej religia nie mogła pominąć sztuki i poczęła dążyć ku temu, by uczynić z niej swą pomocnicę. Odtąd już doskonałość form plastycznych nie miała być celem samym w sobie; zamierzono jej powierzyć inne, nowe zadania, gdyż nie oczom jedynie powinna sprawiać radość, jak dotąd. Ta doskonałość sztuki zastanej niegdyś nawet nie uważała, bo nowa treść wymaga nowych, własnych sposobów wyrażenia. Lecz język sztuki nie powstaje z dnia na dzień, kulturę doskonałych form plastycznych urabia czas, który wtenczas leżał przed chrześcijaństwem, a nie po nim. Pogańskim mitem przeciwstawił chrześcijaństwo wielką ideę, ale sztuce pogańskiej, późno - antycznej, jeszcze nie udało się przeciwstawić.

A była ona doskonała, subtelna i wyrafinowana. Stworzyła własne kanony proporcji ciała ludzkiego i opiewała jego piękno. Ten piękny człowiek ugiął swą doskonałość cielesną w zapasach, ćwiczeniach, walce, we wszystkim, co hartuje i rozwija sprawność fizyczną. Był to zawodnik, zdobywca. A chrześcijaństwo wymagało nie walki i zdobywania, lecz właśnie wyrzeczenia i jeśli pragnęło co zdobyć, to nie poza duszą ludzką i zbawieniem dla niej. Jeśli chciało walczyć, to jedynie z pokusą cielesną. W ten sposób rozwijające się chrześcijaństwo przeczyło ideałom sztuki antycznej.

Lecz istniało w tym świecie późno - antycznym coś, co podchodziło ku programowi nowej wiel-

Logal

Do zwalczania gorączki przy grypie i przebiegnięciu nadają się dzięki swemu składowi chemicznemu, tabletki Logal, które są środkiem przeciwbólowym i przeciwgorączkowym.

kiej idei religijnej: sytość i do- stałość starej kultury obudziły w niej skłoni inne tęsknoty, kaza- ły jej się zwrócić ku zagadnie- niom moralnym, ku rozważaniom wartości duchowych. Również rzymskie budowle, o planie cen- tralnym, koncentrycznym, ogni- skującym skupienie religijne, skie- ro-

wują je do jednego, centralnego, najwyższego punktu kopuły, jak- by w przeczuciu, że Bóg może być jeden. Ponad tą kopułą jest nie- bo, orzeł unosi w nie Ganimeda, odchodzą również tam, w zaświa- ty, zmarli dygnitarze rzymscy i członkowie domu cesarskiego. Po- dębnie do nich odchodzi także

Chrystus, na wczesnych wyobra- żeniach Wniebowstąpienia.

Wszystkie te wyobrażenia pla- styczne związane są jednak nie- rozdzielnie z formami, utworzo- nymi przez pogańską kulturę an- tyczną. Ludzie, którzy się stali chrześcijanami, najzarliwsi wy- znawcy nowej wiary, nie widzieli innej sztuki poza nią, wzrosli i tkwili w kręgu jej oddziaływania, a własną sztukę, chrześcijańską, mogli dopiero stworzyć. Lecz tymczasem artysta, którego zadaniem stało się teraz sławienie Pa- na, zbyt dobrze jeszcze pamiętał dźwięk fletni bożka Pana. W pod- ziemnych katakumbach śpią pierw- si chrześcijanie, w otoczeniu dekoracji ściennych, o motywach gałązek, liści i kwiatów, w ukła- dzie lekkim, pogodnym i wesołym, malowanych zrećnie i niefrasobliwie. Jest w tem wszystkim za- pewne coś z nastroju rajskiej szczęśliwości, ale niema jeszcze chrześcijańskiego nieba. Widzimy tu często dzieje Jonasza. Wieloryb który go polyka, wygląda bardzo zabawnie i przypomina chińskiego smoka. Jonasz, po cudownym ocaleniu, spoczywa w altanie. Jego poza przywodzi na myśl piek- ne ciała greckich młodzieńców, oglądane w podobnym ruchu. Pę- dy roślinne, zwisające z prętów altany, wijące się lodygi, przypo- minają nam łozę winną, a całość technie wspomnieniem sieniłek, igraszek Bachusa i beztroskiego życia Nimf i Dryad.

Potrzeba było czasu, aby winna latorośl, znak uciechy w ręku bo- żka pijanstwa, mogła się przemie- nić w chrześcijański symbol wi- na, najświętszy symbol krwi Pańskiej. Zanim ujrzymy Chry- stusa w postaci takiej, jaką dziś zwykliśmy Mu nadawać, sędziemu i prawodawcy, siedzącego na tronie, w otoczeniu apostołów, zo- baczmy Go, może poraz ostatni, jako Dobrego Pasterza. Jest to młody chłopiec, o silnych łęd- wiach i wydatnych kolanach, o- dziany w krótką, w pasie prze- wieszoną, tunikę i piękne obuty. Głowę ma, obróconą na lewo, ciężar ciała przerzucony na pra- wą nogę, na ramieniu dźwiga ba- ranka. Jego włosy w kędziorkach okrywają okrągłą i kształtną głowę, usta ma nieco otwarte, dolną wargę pulchną i trochę wysuniętą. Jest w nim odrobina zmysło- wego niepokoju, także i sposób u- stawienia postaci, oraz muskula- tura członków przypominają pe- wien typ greckich posągów. Ale czar niewinnej słodkości, jakim technie owal tej twarzy, wyraz ufności i dobroci, czynią ją dro- gą sercu chrześcijańskiemu. Ba- ranka, którego Dobry Pasterz trzyma na ramionach, jest młod- szym bratem Baranka ze stołu wielkanocnego.

SOLEC-ZDROJ

zbawienie dla reumatyków i artretyków
czynny od 1 maja
WODY SIARCZANO-SŁONE

KAPIELE MINERALNE I MUŁOWE
POBYT 3 TYGODNIOWY Z KURACJĄ OD 150 ZŁ.
ZNIŻKI: dla urzędników, wojskowych, farmaceutów i duchowieństwa.
Informacji udziela: Zarząd SOLCA-ZDROJU woj. kieleckie. Związek Uzdrawisk Polskich. Warszawa, Boduena 2, tel. 5.30.88, Łódź, tel. 137-94, godz. 17-18, Lublin, Krak. Przedm. 29, Księgarn. Bu- dziszewskiego, Kielce, Zdrojowe Biuro Inform. Sienkiewicza 81.

Zapisy do szkół powszechnych na r. 1936-7

Rada Szkolna m. stoł. Warsza- wy przeprowadzi w ciągu czterech dni zapisy do publicznych szkół powszechnych w Warszawie na r. 1936/37, a mianowicie: zapisy kan- dydatów do klasy I odbędzie się w dniach 22, 23 i 24 b. m., do klas od II do VII — 27 b. m. w godzinach od g. 9 do 13. Zapisywać należy dzieci urodzone w 1929 r. bez względu na dzień urodzenia oraz te dzieci, urodzone w r. 1928, 1927, 1926, 1925, 1924 i 1923, które obec- nie nigdzie się nie uczą lub uczą się prywatnie, a rodzice (opiekunowie) życzą sobie umieścić je w publicznej szkole powszechnej.

Przy zapisie należy bezwzględ- nie przedstawić metrykę urodze- nia dziecka. Nadto kandydaci do klas starszych winni przedstawić cenzurę lub inne świadectwo z dotychczasowej nauki. Zgłaszane do zapisu dzieci będą poddane ba- daniu lekarskiemu. Przy zgłasza- niu dziecka do szkoły, rodzice (o- piekunowie) mogą wyrazić życze- nie, do której szkoły chcieliby swe dziecko posłać. O ile nie stanie temu na przeszkodzie brak miejsca w danej szkole, życzenia rodziców (opiekunów) będą uwzględnione. Na przyjęcie dziecka do wskaza- nej przez rodziców (opiekunów) szkoły nie będzie miało wpływu, w którym dniu zapisów i w jakim punkcie zapisowym dziecko bę- dzie zapisane.

Rejestracja dzieci nieposiadają- cych metryk urodzenia odbędzie się w dniu 28 b. m. w tych samych punktach zapisowych. O przyję- ciu zgłoszonego dziecka do szkoły rodzice (opiekunowie) będą za-

wiadomieni w czerwcu. Dzieci, które nie przedstawią metryki u- rodzenia w dniu 1 września w szkole, nie będą przyjęte do szko- ly. Rodzice (opiekunowie) dzie- ci w wieku szkolnym, którzy zamie- rzają w roku szkolnym 1936/37 uc-zyć dzieci w domu oraz rodzice (opiekunowie) dzieci urodzonych w r. 1929, którzy nie zgłoszą dzie- ci obecnie do zapisu, winni w o- kresie trwania zapisów złożyć na punkcie zapisowym piśmienną de- klaratę. Dzieci urodzone w roku 1929, niezgłoszone podczas zapi- sów, będą przydzielone z urzędu do szkoły bez prawa wyboru szkoły.

Szczegóły będą podane w afi- szach, rozlepionych w bramach domów i na słupach ogłoszenio- wych.

Czapki sportowe.
Wiele nowości
J. MŁODKOWSKI
Piac 3 Krzyży 181
Marszałkowska 92

Znowu do sądu Apelacja w procesie prof. Piniego

Do Sądu Najwyższego wpłynę- ła skarga kasacyjna w sprawie prof. Piniego i wydawcy Plebana, oskarżonych o naruszenie praw autorskich o dzieł Cyprjana Nor- wida.

Jak wiadomo, Sąd Apelacyjny uniewinnił obu oskarżonych.

Café „ADRIA”
Franciszek MOSZKOWICZ zgłosił swym
Gościom na święta wielką niespodziankę!
OD 13 KWIETNIA NAJWIEKSZA SENSACJA
mistrz **EDUARDO BIANCO**
na czele znanej w całej Europie orkiestry argentyńskiej (13 osób).
Gra i śpiewa ze swym tenorem młodym CARUSO do tańca naj-
nowsze tanga hiszpańskie.
Orkiestra gra na five o'clockach i przez całą noc naprzemiennie z
kompozytorami **Arturem GOLDEN** i **Jerzym PETERSBURSKIM**
Występy fenomenalnego tancerza
brazylijsko-murzyńskiego **PRINCE TITO**
PROGRAM NAJPROGRAMNIEJ

Uroczystości Wielkanocne w archikatedrze warszawskiej

Zwyczajem dorocznym w archi- katedrze św. Jana odbyły się pe- łne powagi i wzruszających mo- mentów uroczystości Wielkiego Tygodnia.

Poświęcenia palm i procesję w Niedzielę Palmową celebrował ks. kardynał Kakowski. W Wiel- ki Czwartek J. Em. celebrował w katedrze uroczystą Mszę św., pod- czas której dokonał poświęcenia Olejów św. i udzielił Komunii św.

duchowieństwu i świeckim. Po Mszy św. odbyła się wzruszająca ceremonia umycia nóg 12 starsz- kom ze schroniska przy Tow. Do- roczyńności. Po tej ceremonii ks. kardynał przyjął staruszków w za- kystji i obdarował ich.

Rezurekację w archikatedrze warszawskiej odprawił ks. arcybis- kup Gall, uroczystą zaś sumę w dzień Wielkiejnocy będzie celebrował ks. kardynał Kakowski.

Oszust majątkowy Bończewski wyzul z majątku sędziwego kapłana

Do urzędu prokuratorskiego wpłynęła skarga sędziwego kapła- na, księdza Dmowskiego, który padł ofiarą wyrafinowanego o- szustwa. Dopusił się go niejaki Bończewski, znany ze sprawy o oszustwo majątkowe na szkodę rodziny dr. Jana Mosdorf. Boń- czewski wyłudził od ks. Dmow- skiego majątek ziemski, a potem jeszcze rewers na znaczną sumę pieniężną, twierdząc, że rewers ten zużyje jako gwarancję dla o- trzymania posady, która skoiei u- możliwi mu zaspokojenie preten- sji ks. Dmowskiego.

Kiedy Bończewski został skaza- ny za oszustwo na szkodę rod- ny dr. Mosdorf, zgłosił się on do ks. Dmowskiego prosząc o wrę- czenie mu jeszcze złotego zegar- ka, ażeby mógł go spieniężyć i w ten sposób zapłacić kaucję. Po- zatem wyrafinowany oszust po- szkodził drugiego kapłana, ks. Niemyskiego. Ofiara oszustwa, ks. Dmowski, przybył do Polski po dłuższych ciężkich przeżyciach w Rosji, gdzie przebywał w wię- zieniu butyryjskim.

B. dyrektor gazowni Skazany na 2 lata więzienia

RADOM, 10.4. W Sądzie Okrę- gowym ogłoszono wyrok w sensa- cyjnym procesie Antoniego No- waka, b. dyr. gazowni miejskiej, oskarżonego o nadużycia.

Oskarżony twierdził, że wypła- cał różne sumy na polecenie tym- czasowego zarządu miasta nie biorąc pokwitowań, a rzekomo sprzeniewierzone pieniądze wziął „tytułem zaliczki na pensję”, która wynosiła 1.015 zł. miesięcz- nie, i wkońcu zakomunikował, że wystąpi przeciwko magistratowi o odszkodowanie za niesłuszne zwolnienie go z pracy.

Jeden ze świadków b. nacz. wydz. admin. magistratu p. Tyll, zeznał, iż po zbadaniu ksiąg ga- zowni ustalił, że od kwietnia 1933 r. do kwietnia 1934 r. konto pry- watne p. Nowaka było obciążone sumą 8000 zł. z tytułu zaliczek, które pobierał z bieżących wpły- wów gazowni itd. P. Tyll ujawnił

nadto, że p. Nowak urządził w swem mieszkaniu luksusową in- stalację gazowo-elektryczną za 3 tysiące zł. i od magistratu otrzy- mał 10.000 zł. za zwolnienie służ- bowego mieszkania.

Sąd skazał p. Nowaka na 2 la- ta więzienia i pozbawienie praw na lat 5 oraz 500 zł. grzywny.

SHIRLEY TEMPLE U ORTYMA

W poniedziałek o godz. 12 i o 4 pp. w „Cyryliku” teatr dla dzieci T. Ortyma kończy sezon teatralny, dorocznym zwyczajem udając się na występ gościnny do 38 miast Pol- ski. Pożegnane dziatwie stolicy wspa- niałem przedstawieniem zatytułowa- nem „Jak w kinie”. Dzieci zobaczą na scenie Shirley Temple, Mickey Maus, Harolda Lloyd, Patę i Pata- chona, Trzy świnki! A oprócz tego wystawiona będzie baśń „Czerwony Kapturek”, w której wszystkie dzie- ci przybyłe do teatru grają na sce- nie.

Z radia

Dyskutujemy...

— Nie myślałem, że pan całą naszą rozmowę, jakąśmy mieli przed tygodniem, „wygarnie” w druku...

— A pan chce mi wytoczyć o to sprawę honorową i dlatego przyszedł pan w towarzystwie dwóch świadków?

— Wprost przeciwnie. Uwa- zam, że w tej formie pańskie przeglądy tygodniowe mogą się bardziej zbliżyć do życia. To też chcę panu zaproponować, abyśmy takie dyskusje periodycznie kon- tinuowali — choćby nawet co ty- dzień. Ponieważ jednak sam je- den, nie dalbym rady, bo ani nie mogę tyle co pan słuchać radia ani się na niejednym nie znam, więc przyprowadziłem sobie po- mocników.

Tu pan Roman przedstawił mi swoich towarzyszy.
— Władek — rekomendował — jako inżynier, będzie stanowił do- bre uzupełnienie do mojego zbyt jednostronnego nastawienia w kierunku filologicznym. A Janek, choć z zawodu bankowiec i eko- nomista, w gruncie rzeczy jest przedewszystkiem muzykiem. Te- raz, redaktorze, weźmiemy pana w ostre obrotu i będziemy we trój- kę pilnowali, aby dyskusje nasze nie traciły „tempa”, jak to się stało zeszłym razem, gdy pan

wsiadł na tego słuchowiskowego konika. Bierzymy inicjatywę w swoje ręce.

— No cóż, poddaje się. Proszę zaczynać atak...

Ale trzem Budryom (czy też trzem muszkieterom) nielatoło poszło z ruszeniem z miejsca: nie mogli się pogodzić, kto ma zaini- cjować dyskusję i od czego. Mu- sialem tedy zainteresować.

— Może, jak i przed tygodniem, zaczniemy od sprawy najważniej- szej. Zdaje się, że za taką należa- łoby uznać pogodzenie się radia z Filharmonją i pierwszą trans- misją w Wielki Czwartek?

— Ma redaktor rację — odez- wał się p. Jan. — Już też wojny mieliśmy po uszy. A Bristol, to jednak nie Filharmonja... Z praw- dziwą satysfakcją nalożyłem one- gdaś słuchawki, aby dealektować się Beethovnem. Kiedyś za lat parę, może nasza orkiestra radjo- wa stanie na wysokości wyma- gań, no i zgromadzi sobie jakąś repertuar, ale narazie to są do- piero wstępne studia. Teraz przy- najmniej nie będą nam przepa- dały warszawskie koncerty fil- harmoniczne, w których zresztą było w ostatnich czasach sporo atrakcyj.

— Ma pan na myśli występy głośnych „firm” zagranicznych? No cóż, radio przeważnie nada- wało również ich koncerty ze stu- dja, albo też radziło sobie jak mogło: Straussa słyszeliśmy w transmisji z Wiednia, a Rachma- ninowa w koncercie z płyt.

— A tak, słuchałem tej rachma- ninowskiej audycji. Instruktyw- na była przedewszystkiem pod jednym względem: jako doskona- ły przykład, że koncert, a sztu- kowanie jednego utworu z kilku płyt, to jednak nie to samo...

— A jak się panu podobało słuchowisko na temat „Obrazów z wystawy” Mussorgskiego? — zmieniłem temat.

— Byłbym wolął jakieś inteli- gentne objaśnienie, aniżeli tę kiepską literaturę.

— Oj że kiepska, to kiepska — wtrącił p. Roman. — Nietylko, że całe ujęcie było rosyjskie, ale i z tekstu mocno wiało rusycyz- mami w rodzaju n. p. zwrotu „o- pętana płaszczyzna”, co miało oznaczać bezkresną równinę. I wogóle, radio wprowadziło wpra- wdzie dla słuchaczy skrzynkę językową, ale zdaje mi się, że przydałaby się ona przedewszyst- kiem niejedenemu prelegentowi. Bo przecież cała Polska tego słu- cha i mnóstwo ludzi uważa radio jako wzór prawdziwej, poprawnej polszczyzny. A tu słyszy się, jak speakerka z Katowic zapowiada, że „wykonana” będzie taka a ta

ka symfonia — rozpowszechnia- jąc na falach eteru ohydny błąd, który nam w szkole ongiś tak ostro wytykano jako „ablativus judaicus”. Nie było to zaś prze- mówienie się, gdyż błąd powtó- rzony został w godzinę później przy zapowiedzi następnego nu- meru programu. Albo też to ak- centowanie z rosyjska! Słucha- łem kiedyś bardzo ciekawego odc- czytu z Łodzi — cóż kiedy, prele- gent, mówiąc o ziemi van Dieme- na, stale akcentował to nazwisko na pierwszych sylabie.

— Wypadek to nieodłączony — zauważyłem. — Co jak co, a rosyjski sposób akcentowania pa- noszy się w naszej radiofonji bar- dzo silnie, zwłaszcza przy okazji wymawiania rozmaitych obcych słów. Ostatecznie można jeszcze tę rzecz wybaczyć, jeśli się zda- ła w jakichś okolicznościowych przemówieniach lub wywiadach, ale powinni stanowczo wystrze- gać się jej ludzie, specjalnie za- praszani do wygłaszania prelek- cyj przed mikrofonem.

— A mnieby zależało — odez- wał się milczący dotąd inżynier — aby prelegenci starali się prze- dewszystkiem o bardziej życiowy sposób ujmowania tematów. Słu- chałem ostatnio sporo różnych odczytów i z uznaniem muszę np. wyrazić się o poruszeniu w cyklu „Dyskutujmy” spraw tak żywot- nych jak bezrobocie młodych lub ubezwiecznienia społeczne, ale nie rozumiejąc wcale, dlaczego święło

zorganizowany „Klub Optymi- stów” radiowych nie znalazł so- bie lepszego tematu na audycję inauguracyjną jak „Choty i cnot- ki” — i to w dodatku ujęły wybit- nie po profesorsku, w tym nies- ympatycznym tonie dydaktycz- nym... A słuchacz przecież, to nie sztabak ani szeregowiec na musztrze. Opowiadała mi żona nie- dawno o odczycie, który pod ne- cącym każdą gospodynią tytułem „Przed świętami” zawierał wła- ściwie tylko reklamę K. K. O. — i to w takim stylu, jak gdyby prele- kacja była przeznaczona dla dzie- ci albo dla analfabetów.

— No, a słucha pan cyklu, po- święconego mieszczaństwu?

— Słucham. Najpierw było pa- tetyczne kazanie z Krakowa (zu- pełnie taki patos jest przed mi- krofonem nie na miejscu), lep- sza już była ostatnia prelekcja lwowska; najlepiej jednak, bo najżywiej, ujął przedmiot prele- gent poznański, p. Wasylewski. Słuchałem również paru pogada- nek na temat t. zw. bolączek pro- wince. Kiedy mówił p. Leczycki z Krakowa, to aż miło było sły- szeć tak wyraźną, wręcz wzoro- wą, dykcję, na której prelekcja ogromnie zyskała. Ale p. Rozbart ze Lwowa mówił jakby na ambo- nie. Z sensem, co prawda, i z wiel- kiem uczuciem — cóż, kiedy ta- ka przesadna, afektowana forma zewnętrzna całkiem nie przeko- nywa.

— A ja niedawno miałem wra-

zenie, również słuchając odczytu ze Lwowa, bodaj że o Kaszu- bach — wtrącił p. Roman, — że stanął przed mikrofonem imci pan Stroné: w takim galopie był odczytywany ten przydługi i zgo- ła jak na radio niewłaściwie uję- ty elaborat. A było to w parę dni właśnie po Wesolej Fali Śląskiej, która byłaby bardzo nudna, gdy- by nie ten kapitalny Stroné.

— Cóż cheesz — zareplikował p. Władysław. — Z tych wszyst- kich audycji z okazji propagandy Śląska udana była właściwie tyl- ko ostatnia: występ z powieści Morcinka, bardzo dobrze odczyta- ny — reszta to przeważnie „Tiu- me”. Jakoś nie umięją utrafić i tą propagandą... Ale co do Fali, to zapominasz o ostatniej, eme- ryckiej. Udała im się sennie no- nie?

— A tak, a tak, — potwierdził dwaj inni. — Pyszna była! — Stop, panowie, już będzie dość: więcej mój feljeton nie po- mieści. Nie dalszcie mi „prawie- dojs” do słowa, ale za to, mam wrażenie, że się nieco mógł wy- ludować głos „szarego” człowie- ka” radiowego.

— Bo tego właśnie potrzeba. Jak stop, to stop. Ale nie mów- cie, redaktorze, „Hop!”, bo jesz- cześmy się z wielu rzeczami nie wyładowali. Za tydzień, po świętach, przyjdziemy znowu.

— „Frontem do szarego” czło- wieka”, panowie...
— Marjan Grzegorz „czy”.